

Nieznany wiersz Juliana Przybosa

Pan Adam Rząsa, wykładowca w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie, jest kuzynem matki Juliana Przybosia, która urodziła się w Lubnie, powiat Brzozów. Na apel Wydawnictwa Literackiego w Krakowie zbierał on materiały związane z życiem i twórczością poety.

Od kuzynki Juliana Przybosia, p. Marii Głaskiewiczowej, zamieszkałej obecnie w Jasle, otrzymał nigdzie dotychczas nie publikowany wiersz, wpisany do jej pamiętnika z datą 8.VI.1922 r. Otrzymał również fotografię, na której obok 12-letniego Juliana stoi jego brat Jan Przyboś. Zdjęcie to zostało wykonane w 1913 roku.

Tadeusz Banaś, rodzony brat kuzynki Przybosia, a kuzyn poety, opowiadał zbieraczowi, że Julek będąc uczniem gimnazjalnym, przyjeżdżał na wakacje z Gwoźnicy do Lubny i już w tym czasie pisywał wiersze, które zaginęły. Tadeusz Banaś otrzymał od kuzyna fotografię w okresie, gdy Julian Przyboś był nauczycielem gimnazjalnym w Cieszyńcu.

Warto odnotować fakt, że dziadek Juliana, Antoni Petyniak był w latach 1875—95 nauczycielem szkoły ludowej w Lubnie. Antoni Petyniak również pisał wiersze.

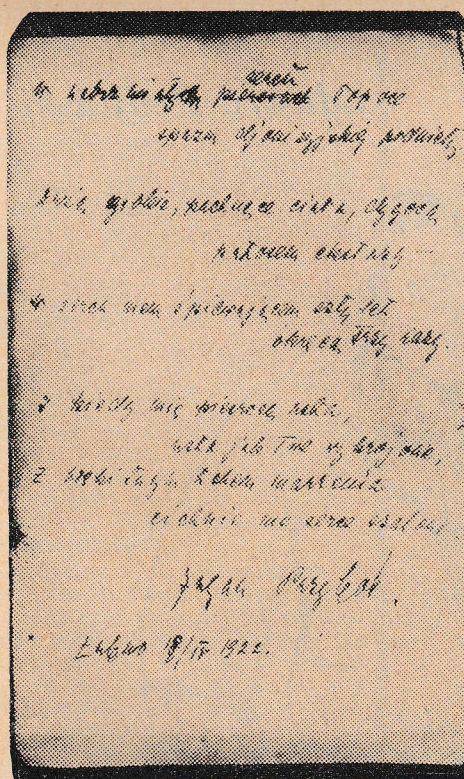
K. M.

JULIAN PRZYBOS

Kuzynce — Marii

W liliowym zmierzchu idą błędne
różowe panienki
Na rękach bladych niosą wędnych
pęki
Oczy mają fiołkowe, usta jak Ty
wykrojone
Włosy koloru złota, brzęczące
jak struny trącone
W zmrużonych złowrogo rzesach
lśniące jak czarne igły
Wybytłysz dwie lzy zdradzieckie
i w perły czarne zastygły.
W wyniosłych, dziewiczych piersiach
z krwią fioletową sztylety
W nabrzmiałym sercu łopocze
spazm olimpijskiej podniety.
Duże gibkie, pachnące ciała, dygocą
patosem ekstazy —
W sercu mym śpiewającym sztylet
okręca trzy razy.
I kiedy mię pieczęją usta,
usta jak Twe wykrojone,
Z błękitnym them marzenia
cichnie me serce szalone.

LUBNO 18.IV.1922 r.



Rękopis odnalezionego wiersza



Z bratem Janem (z prawej), 1913 r.

SZTUKI WIDZENIA POCZĄTEK I KONIEC

Początek

Rok 1959. Późna jesień. Wieczór. Mieszkanie nr 19 domu nr 1 przy ulicy Górskiego. Po raz pierwszy zapatrzony w twarz poety, którego znałem z kilku zaledwie wierszy i z niewyraźnej fotografii. Nastroj, który się tego wieczoru między nami snuje, układa się w przytłumionym świetle w płynne desenie: z powagi i ciekawości, z uwagi i — zaufania. Od pierwszego spojrzenia.

Dla mnie twarze są rzeczą ważną. Nie jako „zwierciadło duszy”, raczej jako możliwość wejścia i wyjścia. Oczy — okna, usta — drzwi. Przyboś miał niesamowitą twarz. Pełną światła. Bez cienia samolubstwa albo kokieterii. Już wyrosła ponad codzienność i przyziemność w obszar kosmicznej niewinności. Patrząc w tę twarz zapominało się o dowodach osobistych, o sklepach narażonych, o granicach państwowych. Jak gdyby twarz ta skupiała w swoich promieniach wszechświat. Rozmowy nabierały mimo woli astralnej lotności i — ciężaru.

W moich doświadczeniach z poezją niemiecką i rosyjską do tej pory dominowały wrażenia akustyczne. Myśli, uczucia zawinięte w muzykę zdań. Przyboś — bez wykładów, samym sobą — zamknął mi

uszy przed sznurami słów i otworzył oczy na inne wartości w poezji: przestrzeń i architekturę.

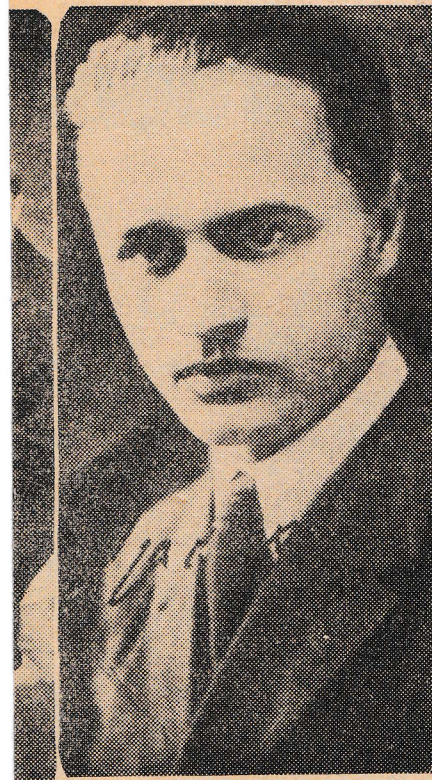
Wiersze Przybosia są budowane szorstkich, ale zrytmizowanych brył. Jak kamienice albo katedry. Dlatego nie ma w nich gadulstwa, jest wzniosłość, wieczne miejsce zamieszkania.

Zacząłem nad tym rozmyślać czy tając w drodze powrotnej podarowałem mi przez niego tego wieczoru książkę Władysława Strzemińskiego (z uwagami marginesowymi ołówkiem) „Teoria Widzenia”.

Perspektywa wiersza Przybosia stała się dla mnie jasna. Nauka widzenia rzeczywistości nieprostej, b. dalszej, głębszej. Przypominam sobie teczkę Przybosia z rysunkami Strzemińskiego: proste fakty, pulsujące falami kontur. Morze, wieś białą wieska, deportacja.

Przyboś kazał mi wybrać sobie jeden z nich. Wybrałem deportację. Obraz przemawiający swoją małą mównością (reprodukcja na str. 15 książkowego wydania „Teorii Widzenia” WL 1958). Od tego czasu rysunek wisi na ścianie przed moim biurkiem, ciągle obecny gdy pracuję.

Matka i dziecko, kontury rozplawające się w bezformę, pozostawiające za sobą smutne, równie niepewne jak same figury, ślady. Memento



Przyboś jako nauczyciel gimnazjalny (Fot. Archiwum)

WIDZENIA KONIEC

Karl Dedecius

I znów Wieczór. Tym razem wiersz pod tym tytułem, nad którego tłumaczeniem pracuję z pasją. Wiersz nadający się doskonale do przeprowadzenia analizy specyficznej poetyki Przybosia. Wiersz, doskonale w sobie zamknięty, jak kamień (powiedziała by Herbert), i równie doskonale na wszystkie strony otwarty (powiedziałaby Różewicz).

W języku niemieckim komponenty tego utworu stają się jeszcze bardziej oczywiste — ze względów semantycznych: Abend — Abendstimmung — Abendland — Abschied. Prosty nastrój wieczoru, rozwijający się w przeżyciu poety do rozmiarów wizji kosmicznej, nie rezygnując przy tym ani z latarni, ani z bram i szarych domków. Ale wieczór przebiega pełen gwiazd i horyzontu. I mimo to, mimo nieba i księżyca, nie pozbawiony żalu płynącego w niskich brzegach. Dwanaście tylko linijek — i ciężar całego kontynentu z jego duchem i materią — zachód — Abendland — zamknięty w tej kunsztownej miniaturze, mimo albo dzięki formalnej powściągliwości, braku rymotwórczego albo rytmicznego natręctwa — ogarnia nasze myślenie i zmysły swoim wrażliwym uniwersalizmem. Aż do ostatecznego doświadczenia — odejścia; dali, sianej między ludźmi ludzkimi dłoń-

mi. Wiersz nastrojowy, medytacja liryczna, utwór miłosny, także i filozoficzny, nawet polityczny (ogrody opuściły swoje drzewa, pojęcia oddalające się od swoich rzeczy, abstrakcyjne ogólniki sprzeniewierające się swojej konkretnej odpowiedzialności). Co za bogactwo form, barw, aluzji — w jednym małym kryształu!

Podczas gdy inni, zakochani we własnym cieniu, tańcząc wokół własnego ogona krzyczą: *exegi monumentum*, skromność dumnego, ale nie pyszałkowatego Przybosia uwiecznia *Chwilę*: *W powiewie zapachu (ginę) i jednodniowy mijam*.

Koniec

Rok 1970. Późna jesień. Wieczór. 5-go października. II międzynarodowy zjazd tłumaczy literatury polskiej. Powinienem być w Warszawie, gdzie w tych dniach pełno kołegów, ciekawych wykładów, rozmów. Ale mnie coś ciągnie na wieś — gdzie oczy powietrza, i gdzie się krajobraz o wschodzie księżyca wydłuża

W Oborach szaro i chłodnowato. Przyboś wychodzi z odległych drzwi, uśmiecha się słabo, z lekkim wyrazem niecielesnego bólu na swoich niezmiennie napiętych młodzieńczych ustach i kroczy przez mroczną salę. Kroczy wyprostowany, ale jeszcze wolniej niż zwykle. Czuję dreszcze — chyba z chłodu — i lekkie duszenie w okolicy krtani.

Wciąż ten sam powracający Wieczór.

I ten drugi, o pięć lat późniejszy wiersz *Spotkanie*.

Nauczony sztuki widzenia widzę, że twarz ze światła nabrała złocistego koloru wosku. Rozmawiamy z trudem, krótkimi słowami, zmęczeni sami sobą. Wychodzę z tego Spotkania i widzę jak na dworze patrzą na mnie ogromne oczy powietrza. Koniec wiersza, myślę. A początek. Przypomina mi się zupełnie wyraźnie teraz i tutaj, na tej *małej płaszczyźnie*, karmionej jedną piersią wzgórze:

Tamten widok jak trumnę grzebie linia horyzontu...

Lepiej byłoby, gdyby leżał, odpoczywał, unikał wysiłku. Ale on miał serce krnąbrne. Chciał wziąć udział w IV popołudniowej sesji 6 października, w sesji finalnej.

Artur Sandauer wioził nas przez miasto, oczywiście z najlepszą intencją wygody dla wszystkich, ale trzeba mu oddać sprawiedliwość — prowadził wóz fatalnie. Czulem się jak w betoniarce i ze strachem patrzyłem na zmęczonego, ale dzielnego Przybosia. Dojechalśmy jednak żywcem.

Podczas obiadu w śródmieściu, razem z panią Danutą i Utą, omawialiśmy sprawy warsztatowe. Przyboś snuł nawet plany. Policzki jego nabrały lekkiego koloru. Rzeczowe sprawy „sensu poetyckiego” ożywiały go zawsze.

Potem szukałem jego rady, co by na wieczór przeczytać, ażeby nikogo nie obrazić. A może — jeden wiersz poety starszego pokolenia, zmarłego i jeden poety młodszego, żyjącego? A może jeden poety z kraju i jeden poety spoza granic kraju? Bo dla mnie poezja polska, objaśniłem mu, jest sprawą jedności języka i jedności właśnie „sensu poetyckiego”, z punktu widzenia mojej „między” geograficznej, z mojego stanowiska „między”, stanowiska pośrednika (transaktora, transplantatora, transmittora) mogą sobie chyba pozwolić na sztukę widzenia własną?

Był tego samego zdania, ale ostrzegał przed pewnymi czynnikami pozaliterackimi, które mogłyby być zrozumiane jako prowokacje. Na szkodę „sensu poetyckiego”. Rozumiałem go dobrze, bo byłem tego samego zdania.

Zaczęliśmy wybierać — z mojego dorobku — nazwiska i wiersze. Ostatecznie pozostali w naszym sitku Leśmian i Lechoń. Tym razem ja chciałem Przybosiu zrobić przyjemność i poprosiłem go o wybór wierszy, które są mu szczególnie bliskie. Wybrał dwa. „*Topielec*” Leśmiana i „*Poezja*” Lechonia. Obydwa o śmierci.

Wieczór finalny, wieczór poezji, z recytacjami wierszy w języku łotewskim, macedońskim, rosyjskim, rumuńskim, japońskim, francuskim, niemieckim... Przyboś był uroczym moderatorem tego zakończenia zjazdu. Przekonanym i przekonującym rzecznikiem tłumaczy i przetłumaczalności poezji, czego dawał przykłady, recytując nawet — przy burzliwych oklaskach sali — po japońsku. Z pamięci, bez notatek.

I znów jedno z zaskoczeń, które tak bardzo lubił.

Wiem, że miał spis tłumaczy w kolejności, w jakiej mieli zabrać głos. Byłem przygotowany na to, że przeczytam swoje dwa tłumaczenia gdzieś w środku programu, co byłoby rzeczą zupełnie sprawiedliwą. Po swoim zagajeniu wieczoru Przyboś raptem zmienił przewidzianą kolejność i wywołał z sali jako pierwszego, z prośbą o przeczytaniu swoich tłumaczeń — mnie. Wytrąciło mnie to trochę z mojej zadumy i równowagi. W taki sposób, jego wolą, wieczór zaczął się akordem mol: dwoma wierszami o śmierci. *Polonaise funebre*. Drżał mi ogromnie głos przy czytaniu ostatniej linijki, końca mojej recytacji.

„Ach! musi umrzeć w życiu, co ma powstać w pieśni”.

(Lechoń, *Poezja*)

Kilka chwil później, podczas francuskiej recytacji pani Posner, Przyboś przymknął oczy, odchylił głowę, zupełnie spokojnie, bez najmniejszej egzaltacji, grymasu twarzy, albo ruchu rąk, na poręcz krzesła — i zasnął. Przewodnicząc potem, słuchając poezji, na posterunku „sensu poetyckiego”

Finał najgodniejszy najgodniejszego poety.